

Festiwal w Salzburgu: Mozart, Bernhard, nowoczesność i śpiewający Polacy

KULTURA 01.08.2016, 00:45

Anna S. Dębowska



5 ZDJĘĆ

• "Wesele Figara" Mozarta w reżyserii Svena-Erica Bechtolfa (Salzburger Festspiele)

🔖

🌐

🐦

💬0

MUZYKA
PIOTR BECZAŁA

Na Festiwalu w Salzburgu triumfują polscy śpiewacy Piotr Beczała i Tomasz Konieczny, który w niedzielę odniósł sukces w najtrudniejszej z oper Richarda Straussa - "Miłości Danae". W lecie to właśnie w Salzburgu bije serce muzyki klasycznej.

Sęk w tym, że aby choć raz przyłączyć się do tego serc wspólnego bicia, trzeba mieć 300 lub 400 euro, bo tyle kosztuje bilet na spektakl operowy. Chętnych nie brakuje. Od kilku lat festiwal rozkwita, znów wabi programem i nowymi talentami, a w głównych rolach – polskie nazwiska (Aleksandra Kurzak, Piotr Beczała, Artur Ruciński, Tomasz Konieczny).

Z festiwalu żyje całe miasto, sztuka i turystyka spijają sobie z dzióbków. Hotel słono kosztuje, więc niektórzy instalują się w Niemczech i stamtąd dojeżdżają na koncerty. Zapach wykwintnych perfum miesza się z ludyczną atmosferą, którą żyje miasto Mozarta – to w końcu Austria, kraj bogaty, lecz stęskniony za wiejską sielanką, a 148-tysięczny Salzburg pięknie wpisuje się w pejzaż z Alpami w tle. Nic dziwnego, że Thomas Bernhard choć nienawidził, to przecież kochał (festiwal wznawia właśnie jego „Ignoranta i szaleńca”).

Festiwal reżyserii

Co znaczy jednak potęga marki! Nawet Ameryka śledzi, co się dzieje w malutkim europejskim mieście – „The New York Times” nie pomija żadnej festiwalowej premiery. Bo jeśli chcesz mieć kontakt z tym, co w operze jest na topie, zwłaszcza w dziedzinie reżyserii, musisz pojechać do Salzburga. To tam nagłośniono Clausa Gutha, odkryto dla opery Alvisa Hermanisa. Nowojorska Met jest pod tym względem bardziej konserwatywna.

Za cztery lata festiwalowi stuknie setka. Wśród ojców założycieli byli Richard Strauss i reżyser Max Reinhardt. Po wojnie, przez 30 lat pod rządami Herberta von Karajana, Salzburg był na szczycie. Później nastały czasy reżyserów: Peter Stein, Gerard Mortier, Jürgen dwarfotściowali spektakle teatralne, cykle koncertów. Ostatni dyrektor Alexander Pereira miał dobrą rękę do pozyskiwania pieniędzy. Festiwal odżył, obecnie ma do dyspozycji blisko 60 mln euro. Wśród sponsorów jest Nestlé, największy producent żywności na świecie. Dla porównania: w Polsce budżet największych festiwali muzycznych nie przekracza kilku milionów złotych.

Klasyka i współczesność

A co z muzyką? Program jest eklektyczny, muzycznie skupia się na klasyce, ale pokazuje też współczesność: festiwal otworzyła w czwartek światowa prapremiera „Exterminating Angel” na podstawie filmu Luisa Buñuela. Tę operę (na zdjęciu poniżej) Salzburg zamówił u Thomasa Adesa, jednego z najbardziej wziętych dziś kompozytorów (pamiętamy jego „Powder Her Face” w reżyserii Mariusza Trelińskiego).



• Opera Thomasa Adesa "Exterminating Angel" na podstawie filmu Luisa Buñuela. Salzburger Festspiele / Monika Rittershaus

Poza tym w programie gwiazdy i gwiazdy: Anna Netrebko jako Manon Lescaut Pucciniego, Cecilia Bartoli w „West Side Story” Bernsteina pod dykcją Gustavo Dudamela (bilety dawno wyprzedane), Juan Diego Flórez w odkurzonej operze Otto Nicolaia „Il Templario”, wschodząca gwiazda, bułgarski sopran Sonia Jonczewa u boku Plácido Domingo w „Thais” Masseneta.

Nową inscenizację złotej Mozartowskiej trójcy („Wesele Figara”, Cosi fan Tutte”, „Don Giovanni”) przygotował Sven-Eric Bechtolf, niemiecki aktor i reżyser, obecnie p.o. dyrektora Festiwalu w Salzburgu. I tu pewnie zachichotałyby złośliwie Thomas Bernhard, bo Bechtolf przez lata odnosił sukcesy na scenie Burgtheater w Wiedniu (patrz: monolog aktora Burgtheater w „Wycince”).

Polacy w rolach głównych

W tym wielkim świecie królem i tak jest Polak – Piotr Beczała, najlepszy tenor liryczny. Z Anną Netrebko tworzy duet operowy stulecia. Salzburg ich uwielbia, Rosjanka została nawet honorową obywatelką miasta, choć nie zna niemieckiego. Beczała jest tu co roku, 10 sierpnia zaśpiewa tytułową rolę w premierze „Fausta” Charles’a Gounoda.

Jest i drugi Polak: Tomasz Konieczny, bas-baryton. W operze rządzą tenorzy, ale trudno znaleźć bardziej władczą postać niż wagnerowski Wotan, którego Konieczny kreuje w Wiedniu od kilku lat. Zaproszenie do Salzburga otrzymał kilka lat temu – w 2012 r. zadebiutował jako Stolzius w „Żołnierzach” B.A. Zimmermanna w reżyserii Alvisa Hermanisa.

W tym roku znów gra u tego utalentowanego Łotysza: Salzburg wznowił pod batutą Franza Welsera-Mösta ostatnią operę Richarda Straussa „Die Liebe der Danae” (1944), wymagającą od wykonawców niezwyklej wirtuozerii. Opera ta zniknęła ze scen tuż po prapremierze w 1952 r., bywała wznawiana, np. w Metropolitan Opera w 1983 r., ale tylko nieliczni chcą się wspiąć na ten Mount Everest. Libretto łączy dwa mity: króla Midasa i miłości Jowisza (Zeusa) do Danae. Hermanis postawił na sceniczną umowność, grę z orientalną konwencją: Jowisz ma wielki złoty turban, otacza go harem dziewic ze szczerego złota, na scenie pojawia się biały słoń i prawdziwe osły.



• Tomasz Konieczny jako Jowisz w "Miłości Danae" Richarda Straussa. Salzburger Festspiele / Monika Forster

Jowisz miał być alter ego starego Straussa – król lew wycofuje się ze świata, uznaje swoją przegraną. To rola na miarę Wotana i Hansa Sachsa, a więc w sam raz dla Koniecznego, który już szykuje się do „Śpiewaków norymberskich”.

Letni festiwal w Salzburgu trwa od 22 lipca do 31 sierpnia. Więcej informacji [na stronie festiwalu](#).